

Zakład, którego nie da się cofnąć

na podstawie „Wyprawa pana Abakanowicza” — Radosław Gryczka

KARTA DLA UCZNIA

Tekst do czytania

Segment 1 — Zgubieni w gaju chodzących drzew

Słońce mocno świeciło, a drużyna kroczyła ścieżką pośrodku lasu. Teraz nieco mniejsza, gdyż Urwin odłączył się niedawno, udając się do swojego brata, tak jak planował to od początku.

Mimo to wszyscy byli w radosnym nastroju, nawet Piotrek. Po wygranej z krasnoludem, skoku do wodospadu i wyjściu z labiryntu chłopak zyskał nieco pewności siebie. Szedł teraz dziarsko, podpierając się kijem, który krasnolud podarował mu po walce.

Po pewnym czasie ścieżka się skończyła, a przed podróżnymi wyłonił się gęsty gaj.

– Uważajcie – rzekł pan Abakanowicz. – Ten fragment lasu jest bardzo zdradliwy, a drzewa mają uszy. Musimy trzymać się razem, nie rozdzielać się i nie zbaczać z drogi. To nie skończyłoby się dobrze…

– A co mogłoby się stać? – spytał Indiana.

– Moglibyście się nie odnaleźć… już nigdy.

Indiana i Piotrek spojrzeli na siebie, obaj przerażeni. Powoli ruszyli za panem Abakanowiczem.

Szli ostrożnie, rozglądając się po lesie i bacznie patrząc pod nogi. W pewnym momencie Indiana przewrócił się, a wstając, zobaczył, że korzeń, o który się potknął, przesunął się, umykając spod jego łap. Przestraszył się nie na żarty i z podkulonym ogonem ruszył biegiem za oddalającym się Piotrkiem.

– Co ty robisz?! Mieliśmy trzymać się razem! – zganił go chłopiec. Indiana stulił uszy i szedł pokornie ze spuszczonym pyskiem, nie mając odwagi się odezwać.

Piotrek wpatrywał się w plecy pana Abakanowicza, który znajdował się kilka metrów przed nim. Odczuwał dziwny rodzaj lęku. Nie wiedział, czego się boi, ale czuł niepokój, potęgowany faktem, że nie potrafił określić źródła swojego strachu. Nigdy nie był wielkim fanem horrorów, ale teraz czuł się jak bohater jednego z nich. To był ten moment, kiedy nieświadomy niczego bohater wchodził w śmiertelną pułapkę.

Bohaterowie takich filmów zawsze się bali, podobnie jak on teraz. Byli zaskakiwani przez coś i... ginęli. Piotrek uważał, że postaci z horrorów postępowały głupio, jakby w ogóle nie wiedziały, jak należy się zachować, gdy w domu straszy albo dzieje się coś dziwnego. Teraz jednak zrozumiał, że ludzie w takich sytuacjach nie myślą racjonalnie. Sam miał ochotę zwinąć się w kłębek i poczekać, aż ktoś go stąd wyciągnie. Wiedział jednak, że to niemożliwe.

Z zamyślenia wyrwał go skowyt Indiany.

– Co się dzieje? – spytał chłopak.

– Pan Abakanowicz!

– Co z nim?

– Nie ma go! – stwierdził z przerażeniem czworonóg.

Piotrek zamarł. Odwrócił się i zdał sobie sprawę, że tam, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowały się plecy mężczyzny, teraz nikogo nie ma!

– Co?! Przecież przed chwilą...?! Co my teraz zrobimy?! – krzyknął chłopak. Był przerażony. Nie wiedział, co robić. Przecież doktor mówił, że nie wolno im się rozdzielić! Że drzewa mają uszy, że mogą się nigdy nie odnaleźć.

Indiana podkulił ogon i skomląc, wtulił pyszczek w nogę chłopca.

– Masz jakiś pomysł? – spytał Piotrka.

– Chciałem zapytać cię o to samo – przyznał chłopiec. Zastanawiał się, co zrobić, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy. Nagle jedno z drzew zaczęło się przesuwać. Początkowo Piotrek myślał, że ma jakieś zwidy, ale nie – drzewa wyraźnie się przemieszczały.

Wychodziły ze swoich miejsc i za pomocą korzeni, zupełnie jakby miały nogi, przechodziły w inne, nowe miejsca. Na razie nie wyglądało na to, by zauważyły Indianę i chłopca, ale Piotrek wiedział, że w każdej chwili może się to zmienić.

– Chyba musimy iść dalej – wyszeptał.

– Nie podoba mi się ten pomysł – zaznaczył pies. – Nawet nie wiemy, dokąd mamy iść.

– Mi też nie, ale nie widzę innego wyjścia.

– Ale nie zostawisz mnie? – zapytał z niepokojem Indiana.

– Nie – przyznał Piotrek, chcąc uspokoić psa. Nie wiedział jednak, czy była to prawda. W zasadzie gdyby coś ich zaatakowało, nie był pewien, czy nie zostawiłby Indiany i sam nie zaczął uciekać.

Obaj wstali z ziemi i powoli zaczęli iść przed siebie. Posuwali się bardzo powoli, ostrożnie stawiając każdy krok. Nagle uświadomili sobie coś niepokojącego. Kiedy drzewa się przesunęły, nie wiedzieli już, w którym kierunku powinni iść ani czy wybrali ten właściwy.

Żaden z nich nie chciał tego powiedzieć na głos, ale myśleli o tym samym – po prostu się zgubili. Stanęli, nie widząc sensu w dalszym marszu.

– A kim wy jesteście? – spytał nagle cienki głosik.

PYTANIE DO ROZMOWY

Ktoś obcy pyta, kim jesteście, a wy jesteście zgubieni. Powiedzielibyście prawdę czy udawali turystów?

Segment 2 — Zakład o sprzątanie do końca życia

Wtedy Piotrek i Indiana spojrzeli przed siebie. Kilka metrów od nich stał dziwny, mały człowieczek. Miał na sobie zielony garniturek i wysoki cylinder, a w ręku trzymał elegancką, czerwoną laseczkę.

– To jakiś elf? – zapytał Piotrek Indiany, a następnie zwrócił się bezpośrednio do tajemniczego przybysza: – Jesteś elfem? Nie zdziwiłoby mnie to.

– Jestem chochlikiem! Elfy są duże, blade, mają spiczaste uszy i... co ty, książek nie czytasz?! – spytał oburzony.

– No, właściwie to nie – odpowiedział nieśmiało chłopak, zdając sobie sprawę, że nie pamięta, kiedy ostatnio z własnej woli przeczytał książkę. Zawsze wybierał grę albo film.

– Hhhmmm – chochlik wydał z siebie dziwny odgłos. – Widać.

– Ale ty też masz spiczaste uszy – zauważył Indiana. – Może jesteś jakimś niewyrośniętym elfem.

– Nie jestem elfem! – upierał się stworek, zamaszyście uderzając laską o ziemię. – A właściwie – dodał chytrze, natychmiast się uspokajając – skąd się tu wzięliście?

– No, my...

– Jesteśmy turystami – wypalił Piotrek. Zdawał sobie sprawę, że zdradzanie nieznajomemu, kim są i że się zgubili, może nie być najlepszym pomysłem. Może nieznajomy by im pomógł, a może wręcz przeciwnie. Nie należało mu zdradzać wszystkiego, jeśli nie znali jego zamiarów.

– Nieczęsto mamy tu turystów – odparł chochlik. – Nie ma tu zbyt wielu atrakcji.

– Taki ładny las – zaczął Piotrek, nie wiedząc, co powiedzieć, by nie zdenerwować chochlika. Mógł być przecież niebezpieczny!

– Tak, piękny, drzewa takie zieloniutkie – dodał Indiana.

– Oczywiście – rzekł chochlik z błyskiem w oczach, który nie spodobał się ani psu, ani chłopcu.

– A może się zgubiliście? – zapytał chochlik.

– My?! Nie – zapewnił Piotrek, czując, jak grunt pali mu się pod nogami. Chochlik już wiedział, nie dało się go oszukać.

– W takim razie ruszajcie w drogę – powiedział stworek, schodząc im z drogi.

Piotrek zamarł. Nie chciał wybierać losowego kierunku. To w niczym by nie pomogło. Musieli przyznać, że się zgubili. Indiana nie wyglądał na zadowolonego, ale musieli zaryzykować.

– No, chyba trochę zboczyliśmy ze ścieżki – przyznał chłopak.

– Ha! – krzyknął chochlik.

– Ale może nam pomożesz? – zaproponował Indiana.

– Tak? A co ja będę z tego miał?

– Cóż, dobry uczynek? – spytał chłopiec, szeroko się uśmiechając, ale chochlik nie odwzajemnił uśmiechu.

– Hm, to mnie nie przekonuje. Może zagrajmy o to?

– Ale w co?

– W zagadki.

– W zagadki? – zdziwił się chłopak.

– Tak, czy ludzie nadal w to grają? – zapytał chochlik. Piotrek miał tyle rozumu, by pokręcić przecząco głową. Na jego szczęście Indiana nic nie powiedział.

– Dobrze, więc dam wam fory – stwierdził chochlik. – Zasady są proste: kto nie odpowie, przegrywa. Jeżeli wygracie, wyprowadzę was z lasu, a jeżeli ja wygram... cóż, potrzebuję kogoś, kto będzie sprzątał mój domek, powiedzmy... do końca życia.

– Zgoda – odpowiedział z wahaniem chłopiec.

– Musimy wygrać – szepnął Indiana. – Nie potrafię trzymać miotły w łapach.

– Ja też nie wyobrażam sobie sprzątania w jego domku do końca życia – odparł Piotrek.

– Zacznę, jako gospodarz – zaproponował chochlik. – Co ma cztery nogi rano, dwie w południe, a trzy wieczorem?

– Człowiek – odpowiedział chłopak bez namysłu. Doskonale znał tę zagadkę ze szkoły. Chochlikowi musiało się wydawać, że jest bystry, ale w rzeczywistości zadał jedną z najprostszych zagadek. – Jak jesteśmy mali, raczkujemy, jako dorośli chodzimy na dwóch nogach, a kiedy jesteśmy starzy, podpieramy się laską – dodał Piotrek, wyjaśniając.

– Dobrze, zadaj swoje pytanie – stwierdził niezadowolony chochlik. Tym razem Indiana był szybszy.

– Nie lubią jej psy, a koty robią ją same.

– Kąpiel, rzecz jasna – odparł szybko chochlik. – Banalne pytanie. Moja kolej: białe konie na czerwonej trawie.

Piotrek nie znał odpowiedzi. Gdy tylko zdał sobie z tego sprawę, zaczął panikować. Poczuł pot na czole i plecach.

PYTANIE DO ROZMOWY

Piotrek powiedział „Zgoda” sam, nie pytając psa. Jakie drogi miał wtedy naprawdę — i która z nich była najlepsza dla Indiany?

Mapa decyzji — wersja B

IMIĘ I NAZWISKO _____ KLASA _____ DATA _____

Chochlik zgadza się wyprowadzić Piotrka i Indianę z lasu, ale tylko jeśli wygrają z nim w zagadki. Jeśli przegrają, będą sprzątać jego domek do końca życia. Piotrek odpowiada: „Zgoda". Nie pyta psa o zdanie.

1. Trzy drogi, które Piotrek miał

Wypisz trzy różne drogi, które stały przed Piotrkiem w chwili, gdy padło słowo „Zgoda". Przy każdej dopisz jednym zdaniem, co z niej wynika dla niego.

Droga 1: _____

Wynika z niej: _____

Droga 2: _____

Wynika z niej: _____

Droga 3: _____

Wynika z niej: _____

2. Co na tym traci Indiana

Wybierz jedną z tych trzech dróg i napisz 2–3 zdania o tym, co z niej wynika dla Indiany — dla psa, który niczego nie wybierał, a poniesie skutki razem z Piotrkiem.

_____

_____

_____

_____